

BIURO

bezpłatnej porady
prawnej dla ubogich
pneumatyków
„Obrony Ludu“
jest
otwarte codziennie
rano i popołudniu,
ul. Karmelicka 53.

Redakcja i admini-
stracja znajdują się
w Krakowie,
ul. Karmelicka 53.

OBRONA LUDU

wychodzi w każdą niedzielę.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej

Pochwalony Jezus Chrystus

Ogłoszenia po 10
halerzy od wiersza
pełnowego w jednej
szpalcie.

Wszystkie listy i
pieniądze przesyłać
należy pod adresem:

Administracja
„OBRONY LUDU“
KRAKÓW.
Karmelicka 53.

Kosztuje:

W Galicji i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytość płaci się z góry
rocznie lub półrocznie.

Gdzie jesteś Wysoki Rządzie?

Ręka Boża dotknęła nas, Pan Bóg nas srodze pokarał, straszne nieszczęście spało na nas rolników, ale zarazem i wszystkich i kraj cały; grozi nam śmierć głodowa. Najprzód z powodu wielkich deszczów porosły żyta i to tak na pokosach jak i w mendlach, że trudno było zebrać. Dał Pan Bóg jeden dzień pogody, każdy rozstawiał, ażeby jakoś obeschło, wyszła burza i wszystko tak zalała, zrosiło i zgniło, że na 65 gospodarzy w mej gminie, to ani jeden żyta nie schował, tylko wszystko zgniło. A o ziemiakach to i mówić szkoda, bo wszystko zgnije. Rozpaczać nas ogarnia co poznać i czem żyć będzie, a tu c. k. Urząd Podatkowy nadsyła mi ogłoszenie na 17. września masz wójcie ogłosić podatek w gminie. Dlatego my biedni rolnicy zrozpaczeni pytamy się: **Wysoki Rządzie, gdzie jesteś? I co z nami robić zamysłasz?** My prosimy na miłość Boga ratuj nas, a z podatkami daj nam spokój teraz. My myślimy ratować siebie i dzieci od śmierci głodowej, a nie o podatku, chyba, że nam zabiorą ostatnią krowę z domu. Gdy były lepsze czasy, to my zawsze byli posłuszni Ci rządzie i twoje rozkazy my wypełniali chętnie, dlatego dziś, gdy nas Pan Bóg srodze pokarał ratuj nas, nie daj nam zmarnieć. **A wy posłowie nasiście nam tyle obietnic wali, gdzie jesteście?** Dzisiaj was nie słychać. Ratujcie jeżeli nie nas to choć swoich dziesiątek bo jeżeli my zginiemy to i wam nie będzie miał kto płacić. Czy tylko tyle mamy mieć od was, że nam sól potaniała? Jeżeli-tak to dziękujemy, bo głósza, że od 10. lipca sól po 20 h, a tu 10. września minął, a sól jak była tak jest po 24 h, i dziwi nas kto rzędzi: czy Rząd, czy Żydzi? Dlatego ratujcie nas!
Jan Ząbek, wójt.

Czy wiadomo Excellencyi Panu namiestnikowi, jak — mimo klęski — pracuje szruba podatkowa?

Mogą być pioruny, grad walić w plony, deszcz lać całemi miesiącami, może wszystko wyschnąć lub zgnić — mogą ci — chłopie dzieci wymrzeć z głodu,

może ci zona leżeć na katalalku, — wszyscy będą ubolewać, tylko jedna jest władza bez serca i litości, twarzą jak głaz, łaknąca jak tygrys krwi ludzkiej — to władza podatkowa, to c. k. rząd podatkowy. —

Gdy Namiestnik zbiera komitety, gdy obiecują szkody, rządzone powodnią, gdy zaczynają się krzątać, aby ulżyć niedoli i nędzy, — c. k. rząd podatkowy wysyła bołety egzekucyjne, jego nie nie obchodzi ani klęska, ani nędza.

Gdy nie ma ziarna na zasiew, gdy nie ma co pić, gdy ziemiaki gniją — urząd podatkowy naznacza na 17 września (jak pisał nam Ząbek) ściąganie podatków w wsie. Wprost wierzyć się nie chce, że coś podobnego dzieć się może. **Zamiast pomocy, grabież!** A przecież gdyby tu byli Moskale nie Niemcy, to możeby mieli więcej miłości tego ludu, więcej serca dla niego, aniżeli ma c. k. polski urzędnik podatkowy i polski c. k. ministrskarbu!

Panie ministrze, panie namiestniku — nie doprowadzajcie ludu do rozpacz, pamiętajcie, że tu chodzi o życie tego ludu, o życie matek, żon i dzieci. Czyż już tutaj w kraju — nikt nie ma serca, — i lud musi pomocy, szukać w Ameryce konieczne?

A może choć poczekać, aż znowu w Ameryce otworzą się roboty — to będzie mógł lud tysiącami uciekać za morze i uwolnić się od opieki „starszej braci” i od opieki galicyjskiej szruby podatkowej! Odzież są ci wicelcy rolnicy, którzy podczas wyborów wyciągali swoje długie łapy po mandaty chiłpiskie. Wtedy wicelcy rolnicy przyskiali do serca małych rolników, a gdy podczas tych fałszywych całusów wydarli mandaty sejmowe — to i miłość się skończyła.

Komitety ogłaszają, że dadzą ziarna na zasiew. Możeby urząd podatkowy sam to ziarno zgrabili, bo i tak stać się może. Wszak już mieliśmy takie wypadki. Oto n. p. na Bukowinie w powiecie nowotarskim tak się stało: Biednej kobiecie dał ks. Mądej z Białki trochę ziarna i ziemiaków, aby nie zmarła z głodu. Zaledwie z tem przyszła do domu, nadszedł Łacjak po petycję i zabrat biedaczce to, co jej dał proboszcz z Białki. Jeden się ulitował, a drugi zaraz wydarł i zostawił sierotę na głód. — Tak samo może być teraz Namiestnik niech da

ziarna na zasiew, a urząd podatkowy niech zabierze tylko prędko bo nasz chłop rzuci ziarno w ziemię.

W roku klęski ma prawo cały lud zaważać: precz z egzekucjami, precz z urzędami podatkowymi — dopóki nie odetchniemy i nie znajdzie lud źródła zarobku. Zaczekajcie trochę, a co się należy to upłacimy, tylko zaczekajcie i nie gnębcie!

127.000.000 koron straty.

Według obliczeń ten rok klęski przyniósł 127 milionów szkody rolnikom. — Zaalarmowano rząd centralny i krajowy, krzyk i rozpacz przeszła przez cały kraj. Każdy sądził, że pomoc się znajdzie i opieka. Niestety, stało się tak, jak przewidywaliśmy, rząd dał tyle, co nic, tyle, co kropla w morzu. Na 127 milionów straty dał rząd 1 milion zapomogi, od psu mucha. — Jeżeli ktoś zgubił 127 guldenów, a dostał 1 guldena — i to się nazywa pomoc. A i tego guldena zabierze ci egzekutor. Tak wygląda opieka władz nad ludem i cóż pan na to, panie Stapiński? Cóż ci wicelcy rolnicy i szlachta, z którą się teraz kumaszą?

Sprawy ludowe.

Do Bracl Gospodarzy w Zawoi! Dnia 12. września b. r. mają się odbyć wybory do Rady gminnej w Zawoi.

Wiadomo Wam wszystkim, że od dobrych radnych zależy i dobro gminy, a zatem w tej myśli zwracam się do Was gospodarze, nie dajcie się nikomu баламудzić i nie wiercie obietnicom, bo taki który się sam wypycha i piwem częściej nie powinien być radnym, bo co się możecie od niego spodziewać, chyba żeby był wzorem pijaństwa.

Obowiązkiem waszym jest wybierać na radnych ludzi trzeźwych i moralnych, i zważać należy na to, że jeśli gospodarz jest dobry i pracowity w swoim gospodarstwie, to będzie z niego i dobry radny w gminie.

Powinnością wybierać na radnych nie tylko samych bogatych ale i biedniejszych, było tylko ze zdrowym rozumem i czystych. Najlepiej byłoby, gdyby każde Koło wybierało ze swego grona, a nie sięgało do innych jak to dawniej bywało.

Spodziewać się należy, że przy obecnych wyborach walka będzie zacięta, albowiemzydostwo stara się wszelkimi siłami, aby została radnym, i żeby radnych po ich woli wybrano, lecz tembardziej powinniśmy się gospodarze trzymać jednolici, aby wybory wypadły po woli ludu, a nie po woli żydów. **Piergs.**

200.000 koron. Jak donosi *Ojczyzna* i jak się jeszcze skąd inąd dowiadujemy, ma p. Stapiński dostać 200 tysięcy koron na założenie „Wisły” wiece od kogo? o d Floryanki! Więc Krakowskie Towarzystwo ubezpieczeń czyli Floryanka sama daje 200 tysięcy na założenie „Wisły”.

— A Przyjacieli i Stapiński 3 lata głosił, że trzeba Floryankę złamać, zniszczyć, bo nie płaci, wypowiada ubezpieczenia itd. Więc czyżby „Floryanka” dała 200.000 K na „Wisłę”, gdyby ta „Wisła” była skierowaną przeciw „Floryance”? — Otóż rzecz ma się inaczej, „Floryanka” daje 200.000 K p. Stapińskiemu za to, że p. Stapiński zrzekł się asekuracji powszechnej, krajowej i nie domaga się więcej tego, co dla ludu najważniejsze i najpotrzebniejsze. — A wiecie, coaby się stało z „Floryanką”, gdyby rząd zaprowadził asekurację powszechną? Oto cały kapitał „Floryanki”, 60.000.000 K (sześćdziesiąt milionów koron) przesyłany do kraju. Tego „Floryanka” się boi i dlatego chętnie daje 200 tysięcy, aby nie dać 60 milionów. Dzisiaj tych 60 milionów, to własność Stańczyków, bo oni niemi rządzą, a gdyby była asekuracja powszechna, toby tych 60 milionów stało się własnością kraju i ludu — z tego wszystkiego każdy łatwo pozna, że p. Stapiński nie pracuje dzisiaj dla ludu, tylko dla siebie i dla Stańczyków. Snutnie to i przykre, ale niestety prawdziwe!

Autonomia w Dembieńcu tak wygląda, ale pisarzem gminnym jest żyd i w tego żyda wójt po całych dniach przesiaduje, kielskiż nie gardzi, o gminę niebda. Woda wdziera się coraz dalej do domów, to wójt o zrobienie jazu się nie stara,

wikłanie sprzedaje na opał — i taka losu gospodarka. Ale nas dziwi że tamtejszy proboszcz na to zezwala, aby żyd był pisarzem. Przecież to dla parafii wstyd i hańba. Żyd sprzedaje sól po 11 centów — Polowego we wsi niemi. Pastuchy napadają i biją kamieniami nawet gadołów i gospodnie, a wójt jakby nie był. — Oto autonomia w Dembieńcu tak wygląda. Bat i kij i zandarm przydałby się na takich autonomistów.

Krzywdy i nadużycia.

Donosi nam niejaki Jan Jaworski, obecnie pracujący na folwarku w Kulparkowie pod Lwowem, że mu nie zapłacono pensji 20 koron za miesiąc grudzień w mlynie w Mikulincach. Młyn ten należy do p. Teodorowicza z Rusowa powiat Sniatyn Kasyerem pana Teodorowicza jest naturalnie żyd Mendel, a p. Teodorowicz jest krewnym arcybiskupa ormiańskiego Teodorowicza. Pokrzywdzony Jaworski pisał nawet wprost do arcybiskupa, ale nic nie pomogło. Czyż to nie będzie wstyd dla wszystkich Teodorowiczów razeni, gdy będą robotnik zaskarży o 10 zł. do sądu? Czyż nie lepiej oddać ciężko zapracowany grosz biednemu człowiekowi, który i tak pracuje za pół darmo.

Zapytujemy c. k. Dyrekcję kolejową w Krakowie, kiedy wreszcie wyśle komisję do Rabki, aby zbadała ślarszne szkody, jakie tam porobiła Poniczanka? Kiedy wreszcie zobaczy, co się stało z 4 morgowym gruntem Mlekojadów wskutek niedbalości funkcyjnarystów tych, co budować zaczęli tam i sypać wały ochronne? Może wreszcie sepać Dyrekcja zobaczyć sama, co się stało z jej robotami i przekonają się, że tysiące zmarnotrawiono, bo 11cąg robotę woda zrujnowała.

Cement już był zwieziony do budowy obwoławek, ale go zabrano (80 bezek)

i murowano na sucho i przyszła pierwsza woda i całą robotę słabą i lichą zrujnowała tak, że trzeba wszystko robić na nowo. Kto zwrócił pieniądze publiczne, państwowe zmarnofrawone. Dlaczego zabrano cement i gdzie go użyto, a przecież ludzie upominali kierownika, aby nie budował na sucho. — Czy c. k. Dyrekcya wie, że Mlekojadowie mają stracić kilka tysięcy, i że te straty muszą być wynagrodzone, choćby drogą procesu sądowego.

Mlekojadowie wysłali opis sprawy ministrowi do Wiednia, bo pewnie minister nie ma wyobrażenia o gospodarce kolejowej takiej, jakiej świadectwo znajduje komisya kolejowa w Rabce. — Nadmieniamy, że powódz była jeszcze 8 sierpnia — więc chyba było dosyć czasu do zbadania szkody na miejscu.

W sprawie soli

Przeczytawszy w „Obronie Ludu” korespondencję z Libiążą, w której pisząjący czytelnicy, że Żydy dotąd nie sprzedają soli w torbach, lecz z worków po 24 halery za klg., chcielibyśmy sprawę wyjaśnić:

Wydział krajowy wydał rozporządzenie, że będzie sól sprzedawana w zapakowanych torbach po 20 hl. za klg., i że nie wolno drożej sprzedawać, a gdyby kto spostrzegł jakie nadużycia, ma donieść do Urzędu gminnego, a tenże ma zaraz winnego i karać. Lecz gdzie będą składy tej soli, gdzie by ją można nabywać i po jakiej cenie tego nadaremno szukaliśmy. A przecież wątpić należy żeby się znalazł taki, któryby chciał swoje pieniądze na darmo wyrzucać, boć przecie nikt choćby nawet i z blizka, zadarmo soli nie przywiezie, a sklepikarz wkładając pieniądze w towar i swoje prace, musi przecie choćby tylko na podatek i jaki taki procent od pieniędzy zarobić. O tem wcale nie pomyślano.

Chcąc jechać po sól do Wieliczki, trzeba brać przynajmniej 10 metrycznych

Krzyżacka mać.

(Opowiadanie historyczne podług powieści Sienkiewicza p. t. *Krzyżacy*.)

I poczęli go łęgnąć. A tymczasem wszedł dworzaczni książę z sokółem na rękę i skłoniwszy się obecnym rycerzom, zwrócił się z jakimś dziwnym uśmiechem do Zbyszka:

— Książka pani każała wam powiedzieć — rzekł, — że przenicuje jeszcze w Krakowie, a w drogę ruszy jutro rano.

— To i dobrze — rzekł Zbyszko — ale czemu to? żal ci nie zachorzał?

— Nie. Jeno księżna ma gości z Mazowsza.

— Sam-że księzę przyjechał?

— Nie księzę, jeno Jurand ze Spychowa odrzekł dworzaczni.

Usłyszawszy to, Zbyszko zmieszal się okrutnie, i serce poczęło mu się tak tłuc, w pierś, jak wówczas, gdy czytano wyrok śmierci.

II.

Księżna Anna nie zdziwiła się zbytnio przyjazdem Juranda ze Spychowa, zdarzało się bowiem często, że wśród ustawicznych pościgów, napadów i walk z sąsiednimi rycerzami niemieckimi, porwała go nagle tęsknota za Danusią. Wówczas zjawiał się niespodzianie, bądź w Warszawie, bądź w Ciechanowie, lub

gdziekolwiek czasowo bawił dwór księcia Janusza. Na widok dziecka wybuchła zawsze okropną żaloscia. Danusia bowiem, z upływem lat stawała się tak do matki podobną, że za każdym razem zdawało mu się, że widzi swoją nieboszczkę, taką, jaką niegdyś poznał i księżny Anny w Warszawie. Ludzie myśleli nieraz, że od tej żalosci skruszeje w nim wreszcie żełazne, zemście tylko oddane serce. Księżna namawiała go też często, by, pozniczwszy swój krwawy Spychów, został przy dworze i przy Danusi. Sam księzę, ceniąc jego męstwo i znaczenie, a zarazem chcąc uniknąć kłopotów, na jakie narażało go ustawiczne jażdża graniczne, ofiarował mu urząd miedzianki. Zawsze naprzemiło. Właśnie widok Danusi rozdzierał w nim dawne rany. Po kilku dniach tracił ochotę do jada, do snu, do rozmowy. Serce poczynalo mu się widocznie burzyć i zalewał krwią, a wreszcie znalazł z dworu i wracal w swoje bagna spychowskie, by żal i gniew we krwi zatopił. Ludzie wówczas mówili: „Gorze Niemcom! wcale ci oni nie owce, ale dla Juranda owce, bo on im wilkiem.” — Jakoż po upływie pewnego czasu rozchodzili się wieści o to pochytanyh gościach ochotnikach, którzy zślaniem granicznym zdążyli do Krzyżaków, to o popalonych gródkach, to o zagarniętych chłopach, lub walkach na śmierć, z których straszny Jurand za-

wsze wychodził zwycięsko. Przy drażnieniu usposobieni Mazurów i rycerzy niemieckich, którzy z ramienia zakonu przyjeżdżali ziemię i gródki, do Mazowsza przyległe, nawet w czasach największego pokoju niedzy księżęta mazowieckimi a Zakonem, na granicy nie ustawała nigdy wrzawa bojowa. Nawet na ścinanie drzew w boru lub na żniwa mieszkańcy wybierali się z kuszami lub zbrojni w zdziły. Ludzie żyli w niepewności jutra, w ciągłym wojennem pogotowiu, w zatwardziałości serc. Nikt nie przestawał na samej obronie, ale za grabież płacił grabieżą, za pożogę pożogą, za napad napadem. I zdążyło się, że gdy Niemcy przekradali się cicho leśniami rubieżami, by uciekły jakowyś gródek, porwał chłopów lub siada, Mazury w tym samym czasie czynili to samo. Nieraz też spotkali się z sobą i bili się do upadłego, często wszakże tylko wzdrowie wyżywali się na śmiertelną walkę, po której zwycięzca zabierał poczet pokonanego przeciwnika. To też gdy na dwór warszawski przychodziły skargi na Juranda, księzę odpowiadał skargami na napady, poczynione w innych stronach przez rycerzy niemieckich. W ten sposób, gdy obie strony żądały sprawiedliwości — a nie chciała i nie mogła jej uczynić żadna — wszystkie grabieże, pożogi, napady uchodziły całkiem bezkarnie.

Lecz Jurand, siedząc w swym błotnym,

Księgarnia Katolicka FELIKSA WESTA w Brodach dostarcza wszelkie książki.

Na żądanie wysyła katalogi.

centnarów, bo się inaczej nie oplaci, trzeba na to 200 kor., turmanka 12 kor., na drogę 2 kor., swój dzień zmarowny choćby tylko 2 kor., procent od tych 200 kor. 16 kor. (bo jej wystarczy na rok) co robi razem 232 kor. We Wielicze dostaje podobno opust 12 kor., więc kłód dołoży to 20 kor.? Przecież zdaje mi się nikt nie jest tak głupi, żeby swój krawo zapracowany grosz na darmo wyrzucił i do tego jeszcze cały rok ze sobą się uciskał. Ołdó to tak wygląda ta zniżka ceny soli, wyrobiona przez Koto polskie. Jest dzisiaj gorzej, aniżeli było dawniej.

Co zaś do fałszowania soli to jest rzecz taka.

Są 2 gatunki soli: jedna jest tak zwana zielonka, a druga szybikowa. Zielonka jest tańsza: więc kto chce coś zarobić, bierze zielonkę, bo na szybiku prawie żadnego zarobku nie ma. Szybik np. u nas w Kalwaryi kosztuje 100 kg. 22 kor., przywóz do sklepu 1 kor. to mamy 23 kor. do tego worki są rzadkie, przez co przy różnych przekładaniach soli się dużo wysypuje, do tego kosztu opakowania, a więc jakż może być zarobek sprzedając po 24 hl. kilo?

Zielonki zaś niepotrzeba fałszować ani zanieczyszczać, bo ona już sama przez się jest nie czystsza. Kończąc, zasylam Wielmożnemu Panu Redaktorowi serdeczne pozdrowienie.

Różni posłowie tumaniłi lud, co to oni nie zrobili dla ludu, oto sół potaniała i ts. Teraz lud się sam przekonał, jakich blagierów wysłał do Wiednia. Dawniej kupił soli za 12 lub 14 centów czystej, ładnej, a dzisiaj to samo płacić trzeba za zieloną mieszaninę.

Wiadomości ze świata.

Kolej z Mekki do Medyny. Dnia 1. b. m. odbyło się otwarcie nowej, bardzo ważnej kolei w Azji. Otwarto kolej z Damaszku do Medyny, mającą być przedłu-

żoną do Mekki. Każdy, kto choć pobieżnie zna wierzienia religije mahometan i znaczenie, jakie dla nich posiadają te dwa miejsca święte, linią kolejową mającą być połączone, zrozumie ważność tej nowej arterji komunikacyjnej, którą setki tysięcy pielgrzymów, tropień Mahometa będą obecnie dążyły do grobu proroka, przy którym przynajmniej raz w życiu pragnie pomodlić się każdy muzułmanin. Poza tem jednak posiada kolej ta, mająca niebawem zostać przedłużoną aż do Zatok perskiej i morza Czerwonego, duże znaczenie polityczne i strategiczne. Południowo-adyrtyckie części Turcji wskutek braku odpowiedniej komunikacji były dotychczas jakby odcięte od centrum państwa. W razie niebezpieczeństwa grożącego z północy było rzeczą niemożliwą wojska znajdujące się na południu przenieść szybko do zagrożonego punktu; nie było również możliwym w razie wybuchnięcia niepokojów w Arabii służyć im predko wojskami, nadesłanymi z centralnej Turcji. Teraz te trudności zostaną usunięte — i to jest największa zaleta nowej kolei oraz powodziennego rzad turcki zdecydował się na jej budowę. Koszt budowy kolei z Damaszku do Medyny 1500 km. długości, wyniosły tylko 200 milionów franków, a zostały pokryte częściowo darami prywatnymi, częściowo dochodami z taks i podatków. Naczelne kierownictwo budowy spoczywało w rękach Niemca. Zresztą przy budowie zatrudnieni byli przeważnie inżynierowie i robotnicy tureccy, przy-eksz jako robotników użyto żołnierzy, zyskując w ten sposób tani materiał roboczy. Temu więc przedewszystkiem należy przypisać taniłość budowy, na której nawięcej zarobiły firmy niemieckie, dostawiające wyłącznie szyny, wozy i lokomotywy. Budowa kolei trwa dalej. Obecnie prowadzone są prace nad przedłużeniem jej do Mekki. Linia ta, 300 km. długa, zostanie ukończoną w przeciągu dwóch lat. W Mece spoczywa ciało Mahometa w żelaznej trumnie.

Opowiadano też o Spychowie straszliwej rzeczy: że przez grząskie bagna, wśród drzemiących, zarosłych rzęsą; w wodnym rdestem topielisk, wiodła do niego droga tak wązka, iż dwóch mżówz nakonin nie mogło obok siebie po niej jechać; że po obu jej stronach wałaly się kości niemieckie, nocami zaś przechadzały się na pajęczych nogach głowy potopionych, jęczące, wyjące i wciągające ludzi razem z koźmi w głębiny. Powtarzano, że w samym gródku częstokół przybrany był w czaski ludzkie. Prawdą w tem wszystkim było tylko to, że w zakratowanych jamach, wykopanych pod dworzyszczem w Spychowie, jeczalo zawsze kilku lub kilkunastu jęciów, i że imię Juranda strasznieściście było od owych wymysłów o kościotrupach i topielcach.

Zbyszko, dowiedziawszy się o jego przychyli, popędził do niego natychmiast, ale jako do oca Danusi, szedł z pewnym niepokojem w sercu. Ze Danusie obrał sobie na panią myśli i że jej słubował, tego mu nikt nie mógł wzbronić, ale później księżna wyprawiła mu z Danuską żrękwiny. Co Jurand na to powie? Zrodzi się, czy nie zgodził i co będzie, jeżeli jako ojciec zakrzyknie, iż nigdy tego nie dopuści? Pytania te przejmowały trwogą duszę Zbyszka, gdyż już nim o Danusie chodziło więcej, niż o wszystko na świecie. Otuchy dodawała mu tylko myśl, że

Morderstwo milionera. Wielkie waznienie w wywołanie wiadomości, nadeszła z Ameryki, o brutalnym morderstwie, spełnionem w kotlach milionerów amerykańskich. Mianowicie Jordane, szwagier największego spekulanta bawełna, zamordował, powodowany zazdrością, swą żonę, a następnie pocinął zwłoki na kawałki i chciał je w kufurze wywieźć okrętem do Europy. Doręczkarz, wiozący kufur, powziął podejrzenie co do zawartości kufra i zawiadomił policyę.

Gdy Jordane zobaczył wchodzących do pokoju policyantów, stracił równowagę umysłu. Nie chciał on początkowo otwierać kufra i musiano go przemocą otworzyć. Jako morderca zbrodni, podał Jordane, iż pochwylił listy żony, pisany do pewnego oficera w Indjach wschodnich i w przystępie zazdrości ją zabił.

Cholera w Kijowie. Z Kijowa donoszą, że we śród przywieziono do szpitala Aleksandrowskiego chorego marynarza ze statku „Cesarzewicz”, który przybył do Kijowa z Ekaterynostawia. Chory miał wszystkie symptomata cholery i wkrótce umarł. — Ogółem do szpitala Aleksandrowskiego przywieziono 10 chorych z symptomatami cholery. Od 11. sierpnia do szpitala przywieziono 36 osób. Ogółem od początku epidemii na cholere zmarło 5 osób.

Burmistrz — zbrodniarzem. Dzienniki hiszpańskie donoszą o strasznych zbrodniach burmistrza miasta Alkatonu, dra Tortosa. Stwierdzono świeżo, iż dopuścił się on do dziełucha morderstwa. Zaduł szwagra i leśnicową, otrul swą żonę, zabił młodzianką dziewczynę, zadawszy jej chloroformu, a w obawie, by go nie zdradziła, porabiał ją na kawałki i wrzucił szczątki do wody. Jednego ze swoich nieprzyjaciół zwabił dostepnie, udając, że chce się z nim pogodzić, spoił go, za pomocą narkotyku doprowadził do letargicznego stanu i wówczas zadał mu śmierć, wbiając w mózg długą i cienką igłę. Inne ofiary dusi. Mieszkańcy Alkatonu tak go

porosłym sitowiem Spychowie i plonąć nieugaszoną chęcią zemsty, stał się tak ciężkim dla swych zagranicznych sąsiadów, iż w końcu przetrzech ich stał się większym od zawziętości. Pola, graniczące ze Spychowem, leżały odlogiem, lasy zarastały dzikim chmielem i leszczyną, laki szwarem. Niejedni rycerz niemiecki, przywykli do prawa pięciół w ojezynie, próbował osiadać w sąsiedztwie Spychowa, lecz każdy po pewnym czasie wolał odbiedź lenna, stad i chłopów, niż żyć pod bokiem nieubagowanego mżca. Często też rycerze zmuszali się, aby uczynić wspólną na Spychów wyprawę, lecz każda z nich kończyła się klęską. Próbowano różnych sposobów. Raz sprowadzono znanego z siły i srogosci rycerza z nad Menu, który we wszystkich walkach bywał zwyciężcą, ale wywał Juranda na udeptaną ziemię, na widok straszego Mazura, i zwrócił konia do ucieczki. Jurand zaś mi niezbrojny posłać kopią przesył i w ten sposób czci i świątosci dziennej go pozbawił. Od tej pory tem większa trwoga ogarnęła sąsiadów, i który Niemiec chociaż zdaleka dymy spychowskie spostrzegł, wnet żegnał się i do patrona swego w niebieskich poczynął modlitwę, albowiem utrwałia się wiara, że Jurand nieczystym siłom duszę dla pinisty zaprzedał.

Jurand poczyta mu za zasługę, nie za ujmę, napaść na Lichtensteina, bo przecie to uczynił także przez zemstę za Danusina matkę — i omal własnej szyl nie stracił.

Tymczasem iął badać dworzannina, który po niego przyszedł do Anyleja:

— A gdzie mnie wiedzicie? — pytał — na zamek?

— Jużci na zamek. Jurand razem z dworem księżny staął.

— Powiedzcie mi też, jaki to człowiek? ...żebym wiedział, jako z nim gadać...

— Co wam powiem! To jest człek zgłola od innych ludzi odmienny. Powiadają, że dawniej był wesoły, poki mu się krew w wątróbce nie zapiekła.

— A mady jest?

— Chytry jest, bo innych lupi, a sam się nie da. Hej! jedno on oko ma, gdyż drugie mu Niency z kuszy wystrzelił, ale tem jednym do dna ci człowieka przejrzył. Nikt z nim na swojem nie postawił... Jeno księżną, naszą panię, to miluje, bo jej dwórkę za żonę wziął, a teraz się dziewka u nas hoduje.

Zbyszko odetchnął.

— To mówicie, że on się woli księżny nie sprzeżi.

— Wiem ja, czegobyście się chcieli dowiedzieć, i com zaś słyszał, to powiem. Mówiła z nim księżna o waszych zręko-

się bali, że nikt nie śmiał donieść władzom o znanych powszechnie zbrodniach.

Grobowiec Bolesława Świątego.

Legenda mówi, że król polski Bolesław Śmiały, zabity św. Stanisławem — uciekł z Polski do Karyntyi i tam w klasztorze w Osia ku pokutował życie całe, tam umarł i tam go pogrzebano pod kościołem.

Tradycja zgonu Bolesława tkwi głęboko w wierzeniach ludu karyńskiego i od dawna już przeszła do jego literatury. Kult Bolesława jest istotnie u ludu miejscowego tak silny, że pokutnik królewskiego niemal za świętego tam uważają: miejsce zaś zgonu tak powszechnie jest znane, że przejeździ z bliska i z daleka, nawet turyści z za morza, zatrzymują się na chwilę w Osyaku u grobu naszego króla, Polaków stosunkowo tam najmniej. Księga pamiątkowa kościoła wykazuje przeciętnie 10 Polaków na rok. To też zdumiewają się w Karyntyi ludzie wykształceni, a gorszą prostaciokowie, że naród, którego ten „świętobliwy pokutnik” był królem, tak mało się troszczy o jego miejsce spoczynku, zwłaszcza, że Osyak leży na głównej linii kolejowej do Włoch, kądorty tylu rokrocznie przejeżdża Polaków. A przecież, skoro tyle czcimy innych tradycyjn narodowych i cześć tej dajemy wyraz zewnątrz, to i o Osyaku zapomnieć nie wypada, jeżeli już nie z pietyzmu dla samej tradycy, to przynajmniej przez szacunek dla wierzby i dla kultu Bolesława u ludu karyńskiego. Gdyby wieści Polaków tam zajeżdżało, z pewnością inaczej wygadywałyby dziś grobowiec.

Odczyni proboszcz pracuje od siedmiu lat niezmiernie, by rozpadającemu się w grzyzy kościołowi przywrócić dawną świetność i wiele tysięcy z własnych funduszy włożył już w odnowienie kościoła. Grobowniaki Bolesława (jest ich dwa, wewnątrz i zewnętrzny) zająć się nie mógł, bo pilniejsze mu były niedomykające się okna, drzwi, gnijące ołtarze. W sprawie

rekonstrukcyi grobowców wysłał ks. Franta do Polski, już kilkaset listów i odeszły pod adresem wybitniejszych osób, ale poparcia nie uzyskał. Po ostatnim odnowieniu grobowców w r. 1880 nie uczyniono już nie dla ich konserwacyi. Dziś daszek prymitywny zbity z trzciny desek, wyskoczył z muru, a niedługo pewnie rzenie, rymny odpady, deszcz zmywa obraz we framudze, płucze kamień nagrobkowy z płaskorzeźbą i napisem; przed i za kratą obficie zielsko. Wewnątrz, w kościele, pólkułista nisza w murze tuż nad płytą nagrobkową grób, zasłonięta do połowy starzym ołtarzem, robi wrażenie raczej dyskretnego schowku na podrzędne rekwizyty dla kościelników, niż wejścia do grobu króla. A przecież na płycie widnieje napis: „Boleslaus Rex Poloniae“ i czytają tam napis wyższej obcy. Malowidła wewnątrz kościoła nad oknami, wykonane w medalionach sepią, wyglądają jeszcze jako tako, tylko ostatni medalion koło anki, przedstawiający hołd paników polskich u grobu Bolesława, w połowie jest zatarty.

Na razie konieczność powinna się znaleźć osobna kwota na nowy daszek zewnątrz kościoła i odczyszczenie całości, aby przynajmniej nie zniszczało to marne, co jest. Równocześnie możnaby pomyśleć o nowym grobowcu na zewnątrz i przeobrażeniu szpetnej niszy, grobowej w kościele.

Katastrofa w kopalni węgla.

Przed niedawnym czasem zamieściły pisma angielskie krótką notatkę, że skutkiem wybuchu gazów w kopalni węgla w Maypole w Anglii zostało zaspanych około 100 robotników. Późniejsze wieści stwierdziły, że z zaspanych zdołano tylko trzech k uratować; reszta zginęła.

Obecnie dopiero podają pisma obzerne i wstrząsające szczegóły o roz-

* Bolesław Król Polski.

miarach katastrofy, która była tem większą, że wybuch nastąpił w pełni dnia roboczego, gdy wszyscy w „zrychle” pracujący górnicy znajdowali się pod ziemią. Siła wybuchu była tak potężna, że prad powietrza podrzucał windy, zniszczył urządzenia wentylacyjne, a zerwaszły dach nad szybem odrzucił go o 40 metrów w bok. Rdawnocześnie jak z wulkanu poczęły dobywać się z szybu kłęby gryzącego dymu i duszące gazy.

Natychmiast zorganizowano akcyę ratunkową, utrudnioną jednak niezmiernie skutkiem popuszcza wentylacyi. Pomimo to przy pomocy przyrządów ratunkowych udało się dotrzeć do wnętrza kopalni. Widok był straszny: krzątkani zapchane ciałami ludzkiemi pokaleczonemi w okropny sposób. Oddział ratunkowy, nawołując bez przerwy zaspanych, posuwał się powoli naprzód — lecz bez rezultatów. Naokoło trupy i zgłiszcza, jeden grób ogromny, a w dali płomienie i dymy. Przyrządy ochronne ledwie utrzymały przy życiu samych ratowników.

Nareszcie natrafiono na żywych ludzi. Na widok lampek oddziału ratunkowego wypęzło z niszy krzątkania trzech na pół żywych górników. Wydobyto ich szybko na powierzchnię ziemi. Jak ci trzej się uratowali opowiada jeden z nich:

„Gdy wybuch nastąpił znajdowaliśmy się w odległości 700 m. od miejsca katastrofy. Siła eksplozyi przewróciła nas na ziemię. Czuliśmy jak wiało nad nami gorące powietrze. Zerwalismsy się i rzucili do ucieczki. Węgiel i gazy obrywały się wszędzie i spadały na około nas.

Cotnijmysy się! zawołalem. Nie idźmy dalej!

Zostaliśmy z jedną tylko lampą, pokalecceni i spragnieni. Pić się nam chciało bardzo i dusiły nas gazy. Mieliśmy zimną herbatę, napiliśmyśmy ich czapkami i zakryli nami usta. W ten sposób oddechaliśmy i gasili rdawnocześnie pragnienie. Widząc, że nie wyjdziemy, postanowiliśmy czekać w niszy na ratunek. Wolałismsy na kolegów, ale nikt się nie odzywał. Nareszcie doszły nas głosy oddziału ratunkowego.

winach, boć mieladnie byłoby utać! ale co on na to rzekł, niewiadomo.

Tak rozmawiając, doszli do bramy. Kapitan luznów królewskich, ten sam, który poprzednio prowadził Zbyszka na śmierć, skinął mu teraz przyjaźnie głową, więc przeszedzszy warty, znaleźli się w oświetlonej, a potem weszli na prawo do oświetlonej, którą zajmowała księżna.

Dworzani, spotkawszy przed drzwiami pacholka, spytał:

— A gdzie Jurand ze Spychowa?

— W krzywej komnacie, z córką.

To tamój, — rzekł dworzani, ukazując drzwi.

Zbyszko przeczągnął się i, podniósłszy zasłonę w otwartych drzwiach, wszedł z bijącym sercem. Ale nie odradu dostrzegł Juranda z Danusią, gdyż komnata nie tylko była „krzywa”, ale i mroczna. Po chwili dopiero urwał jasną głowicę dziewczyny, siedzącej na kolanach ojca. Oni też nie ustydzieli, gdy wszedł, więc zatrzymał się przy zasłonie, chrząknął i wreszcie ozwał się:

— Niech będzie pochwalony.

— Na wieki wieków, — odpowiedział, wstając, Jurand.

W tej chwili Danusia skoczyła ku młodemu rycerzowi i, chwytwszy go za rękę, poczęła wolać:

— Zbyszku! Tatusz przyjechał!

Zbyszko ucałował jej ręce, poczem

wstał, zbliżył się wraz z nią do Juranda i rzekł.

— Przyszedłem się wam pokłonić: wiecie, kom jest?

I schylił się lekko, czyniąc rękoma ruch, jakby go chciał podjąć pod nogi. Lecz on chwycił jego dłoń, obrócił go ku światłu i poczęł mu się w milczeniu przypatrywać.

Zbyszko już był nieco ochłodnął, więc podniósłszy zaciekawiony wzrok ku Jurandowi, urwał przed sobą męża postawy ogromnej, z płowym włosem i również płowymi wąsami, z twarzą dziobatą i jednym okiem barwy żelaza. Zdawało mu się, że oko to chce go przewiercić na wyłot, tak, że znieścianiec poczęło go znów ogarnąć, wreszcie, nie wiedząc, co ma rzec, a chcąc konieczne coś powiedzieć, hy przerwać kłopotliwe milczenie, zapytał:

— To wyście Jurand ze Spychowa, ojciec Danusiu?

Lecz tamten wskazał mu tylko ławę debowę krzesła, na którym sam zasiadł, i nie odrzekłszy ni słowa, przypatrywał mu się dalej.

Zbyszko zniecierpliwil się wreszcie.

— Bo wiecie — rzekł — nieskładnie mi tak siedzieć, jako na sędzie.

Dopieroż Jurand ozwał się:

— Tyś chciał być w Lichtensteinie?

— A no! — odrzekł Zbyszko.

W oku pana ze Spychowa błysnęło ja-

kies dzwne światło i groźna jego twarz rozjaśniła się nieco. Po chwili spojrzal na Danusię i znów spytał:

— I to dla niej?

— A dla kogożby? Musieli wam strytko powiadać, jakony jej słubował Niemcom ze łbów pawie czonby pozdzierać. Ale me będzie ich trzej; jeno co najmniej tyle, ile palców u obrn rąk. Przez to i wami do pomsty domogome, boć to przecie za Danusią mać.

— Gorze im! — odrzekł Jurand, i znów zapadło milczenie. Zbyszko jednak, pomiarkowawszy, iż ukazując swoją zawziętość na Niemców, trafia do serca Jurandowego, rzekł:

— Nie danuję ja za swoje, choć mało mi już szyi nie uciął!

Tu zwrócił się ku Danusii i dodał:

— Ona mnie zratowała.

— Wtem — rzekł Jurand.

— A nie krzywićcie o to?

— Skoroś był słubował, to jej słub, bo jest taki rycerski obycaj.

Zbyszko zawałił się nieco, lecz po chwili poczęł mówić z widocznym niepokojem:

— Bo to nważcie... należąca mi głowę nakryła... Wszystko rycerstwo szyszało, i Franciszkanin, który był przy mnie z krzyżem, słyszał, jakto rzekła: „Mój ci jestsi!” i pewno, iż niezły inny do śmierci nie będąc, tak mi dopomóż Bóg.

Prócz tych trzech nie znaleziono w kopalni ani jednego żywego człowieka. Wyginęli wszyscy. — Gdy w kilka godzin po wybuchu zaczęto wydobywać znalezione zwłoki — rozgrywały się tragiczne sceny. Wzruszająco — i zamieszkały wyłącznie przez górników — zbiegły się rodziny zatrudnionych w kopalniach Maypole. W okolicy niema rodziny, która nie opłakiwałaby kogo ze swych najbliższych.

Czego nie dokonał wybuch, tego dopełnił niewypalony pożar zalegający we wnętrzu kopalni. Pożar ten próbowano już w pierwszym dniu ugasić przez odcięcie przypihy powietrza. — Lecz gazy przerwały zbudowany w tym celu przewoźny mur z cegieł, a pożar wybuchł ze zdwojoną siłą. Wobec tego nie pozostanie nic innego jak tylko kopalnię zalać i w ten sposób ugasić pożar. Przedtem jednak chce kierownictwo kopalni uzyskać pewność, że we wnętrzu niema już ani jednego człowieka żywego. To też oddziały ratunkowe pracują ze zdwojoną siłą. Uczestnicy ich wychodzą na powierzchnię ziemi na pół uduszeni gazami i na wszelkie pytania odpowiadają głosem brzmiałym grozą: „Wszyscy zabici!”

Z gnębionej Słowacji.

Z tamtej strony Tatr. za wysokimi górami Zakopanego leży piękny, równy kraj zamieszany przez Słowaków. Stolicą Słowacji jest święty Marcin Turczański. Otrzymałmy stamtąd od naszego przyjaciela, znanego w Polsce dziennikarza list, który Czytelnikom podajemy.

Sw. Marcin Turczański.

Znajduje się od kilku dni w stolicy Słowacji węgierskiej, w Turczańskim Świętym Marcinie, mieście posiadającej niespełna 5000 mieszkańców i zewnętrznie wcale nie wyglądającej na stolicę try-

To rzekłszy, przyklejną znów i, chcąc pokazać, że zna rycerski obyczaj, ucałował z wielką czcią białą trzewik siedzącej na poręczy od krzesła Danusi, poczem wstał i zwróciwszy się do Juranda, zapytał:

— Widzieliście taką drugą?... co?

A Jurand założył ugięte na głowę swe strasznie mechobite ręce — i zamknąłszy powieki, odrzekł głuchym:

— Widziałem, ale Niemce ci mi ją zabil.

— To słuchacie — rzeki z zapalem Zbyszko: — Jedna nam krzywda i jedna pomsta. I naszych kupa z Bogdańca, co im konie w młacie poknęły, psubraty z kusz wystrzelali... Już w nikogo lepszego odemnie nie do waszej roboty nie znajdziecie... Nie nowina mi to! Spytajcie stryka. Na kopie, albo na topory, na długie, albo na krótkie miecze, zajedno mi! A powiadał wam stryk o onych Fryszak?... Narzecz a wam Niemców jako baranów, a co do dziewczyny to ją wam kłękajacy ślubnie, iako się będą o nią badać z samym piekielnym starostą potykał i jako nie odstąpię jej ni ziemię, ni za ślada, ni za sprzęt żaden, a choćby mi i zamek o szklanych oknach bez ni dawał, to i zamek porzucę, a za nią na kraj świata powędruję.

(C. d. n.)

milionowego narodu. Najokazalszym gmachem jest duża kamienica, w której się mieści urząd komitatuowy i poczta. Jest to skonfiskowany przez rząd węgierski dom „Maticy słowackiej”; druga piętrowa kamienica w bliskości — to skonfiskowane prywatne gimnazjum słowackie. Nicco w oddaleniu wznosi się słowacki „Dom naradni” i obok „Muzeum” narodowe, wprawdzie nieskonfiskowane, lecz nie mniej srodze przesłađowane przez hegemonów madyjskich.

W Domu narodowym znajduje się hotel — madyjski. Dziwną tę okoliczność tłumaczy tylko osobiwe stosunki krajowe. Dom narodowy wzniesiono udziałowo, a ponieważ lud słowacki biedny, więc musiano urządzić także hotel, by włożony kapitał mógł się procentować. W hotelu więc wszystko po madyjsku. Biedna Słowaczyna posiada w swoim domu tylko salę dla większych zgromadzeń i przedstawień.

Obok wznosi się „Muzeum”, piękny gmach niedawno wykończony, powstały z ofiarności ludu słowackiego, niezręczającego się konfiskatą 3 gmachów gimnazjalnych, domu Maticy i 200.000 koron gotówką, tworzącej kapitał zakładowy. Wobec tego trzeba było odwagi budować dom narodowy i muzeum. Dla uzupełnienia dodać należy, że wszystkie zbiory muzealne i książnice bardzo cenne, rząd madyjski również skonfiskował. Musiano więc nie tylko na nowo budować, lecz także na nowo zbierać. W salach parterowych mieści się księżnica z cennymi starymi rękopisami i starymi słowackimi drukami, zbiorem rycin, podobizn, między którymi znajduje się wizerunek Franciszka Smolki, króla Stanisława Leszczyńskiego, Jana Sobieskiego, Mickiewicza i inne.

Dział przyrodniczy — zwierzęta, rośliny, kruszce krajowe — bogaty i urozmaity. Składa on się głównie z prywatnych zbiorów ks. Kmeta, głównego twórcy muzeum. Osobną salkę zajmują stare obrazy religijne z domów włościańskich. Są także ciekawe wykopaliska i zbiór monet. Pierwsze piętro poświęcone prawie wyłącznie ludoznawstwu we wszystkich jego gałęziach. Znajdują się tu ogromne skarby przemysłu ludowego, jako też strojów narodowych. Pod tym względem może żaden naród słowiański nie dorówna Słowakom, szczególnie co do rozmaitości strojów ludowych, których istnieje prawie tyle, ile jest „dziedzin” (wsł) słowackich, gdyż lubo krojem stroju odróżniają się okolice, wszyscia ubrań i barwy zmieniają się od wsłi do wsłi. Hały i wszyscia prześliczne, barwność strojów wielka. Bardzo ciekawe są okazy z życia pasterskiego górali karpaccich i tatrzańskich górnych części komitatów tenczyńskiego, lipowskiego, orawskiego, spiskiego i giemierskiego. Okazy te są nam tem bliższe, że właśnie w górnych częściach tych komitatów żyje zapomniana przez nas ludność polska.

Słowacy nie tylko językowo są nam bardzo bliscy. Widać tu ze wszyskiego, że lud tutejszy to krew z krwi i kość z kości naszego ludu, że cała Słowacja, prastara dzielnica Bolesława Chrobrego a Malopolska przed wiekami w niczem nie różniły się pomiędzy sobą, że granice nasze, jak tego dowodzą między innymi liczne ruiny obronnych zamków, stojące na szczytach gór stromych na lewym brzegu rzeki Waga — długo jeszcze po

naszych Bolesławach i Mieczysławach ciągnęły do tej rzeki.

Rozumie się samo przez się, że oddzielenie redakcyi „Narodnich Nowin”. Mieszczą się one przy końcu głównej ulicy w własnym udziałowym, równie piętrowym domu, gdzie się też znajduje udziałowa tócznia (drukarnia). Pismo, które do niedawna wychodziło codziennie, wychodzi obecnie trzy razy tygodniowo i bije tytuł 800 egzemplarzy. Natomiast nakład pism ludowych podniósł się znacznie, mianowicie: „Tydzennika Slovenskego”, wydawanego w Budapeszcie przez posta Hodę i „Ludowych Noven”, wychodzących pod kierunkiem posta dra Błaho w Skalicach. Pierwsze bje 15 tysięcy, drugie 14 tysięcy egzemplarzy.

Przy srogim ucisku Słowaków podziwiać należy, iż ruch literacki u nich nie słabnie, lecz rozwija się ciągle. Na to trzeba zaiste wielkiej miłości ojczyzny i zdumiewającej wytrwałości.

G. Smolski.

Parana.

Kto z Was Czytelnicy nie zna tego wyrazu? kto nie słyszał o dalekiej Brazylji? kto nie wie, że gdzieś tam, za morzami leży ów kraj, który pociągnął tylu naszych, że utworzyła się aż „Polska Parana”, bo nie mała spłynęła pod skwarym niebem, znojnego potu z polskich sprawowanych dni, — w walce o kęś chleba, w wędrowce za tym czego tu znaleźć nie mogli, w staraniu o lepsze jutro...

Chcąc zapoznać tedy Czytelników z tym dalekim szmatem ziemi, na którym dzisiaj już znajduje się przeszło 80 tys. ludności polskiej, uświadomionej co do swej narodowości, niezbyt po kraju rozrzuconej, żyjącej w dobrobycie i przywykłej lub przywykającej do miejscowych: warunków, zamierzamy dać trochę szczegółowej i wiadomości — tak jak zasyśleliśmy od tych, co długie lata żyją tam i pracują...

Przedwzyskiem tedy co do zamieszkałych tam Polaków. Otóż jak zaznaczyliśmy Polaków znajduje się przeszło 80 tys., a wszyscy żyją oni z pracy rąk i to z pracy trudnej i znoјnej... Przeważnie z rolnictwa, uprawy lasów, częścią z handlu. Ale tych mniej. Choćż Polacy w Paranie nie stanowią żadnego stronicznictwa politycznego, ale w samorządzie gminnym zajmują dość liczne stanowiska i mają znaczny wpływ na bieg spraw miejscowych.

Wydają dwie gazety, tworzą różne stowarzyszenia i kluby, organizują się, zakładają polskie szkoły i ochotniki — i wspólnie krzepią się zdala od ojczystej ziemi... Tak się mniej więcej przedstawia w ogólności życie naszych brać. Szczegółowej o wewnętrznym zorganizowaniu się Polaków pomówimy innym razem.

Teraz trochę co do ziemi. Stan Parana w Brazylji to ogromny obszar na półdziejkiej ziemi, prawie dwa razy tak wielki jak cały nasz kraj, mało zaludniony, leśnisty, rodny, przedstawiający ogromne pole do wyzyskania, zarówno pod względem rolniczym, jak i przemysłowym. Klimat gorący, to też wszelkie plody wczesnie dojrzewają, plonując na podzw.

Ale nie tylko to cośmy wylizyli jest bogactwem tego kraju. Są tam kopalnie metali, złota, drogiej kamieni i t. d. To też zapuszczali się tam różni awanturnicy, żądni przygód i błyszczącego kruszcza. Ale największym, nieprzebranym i nie-

przebyłym bogactwem Parany to są jej lasy. Lasy na setki mil. Składają się one przeważnie z drzewa zwanego „piniora”, podobnego z wyglądu do naszej sosny, tylko bez porównania wyższego i grubszego. Równy, wysoki pień nadaje się przepysznie na użytek do budownictwa — korona rozłożysta ludzi podobieństwem polskiej sosny, na mazowieckich piaskach... Gatunek drzewa wyborowy, z równym, ślicznym słojem czyni go poszukiwanym jako materiał meblowy, chociaż głównie używany była jako budulec. To też osadnicy polscy zajmujący się wyborem lasu tworzą liczne, polskie kolonie, żyjące w głuchych gęszczach tych nieprzebranych obszarów drzewa.

Trudności przewozowe, brak rak roboczych, kosztła olbrzymie wyrębu, sprawy, że i w Brazylii „pinior” do ostatnich czasów mało był znany. Stany północne sprowadzały drzewo ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Norwegii, Finlandji, a nawet z Tryestu. Dziś „pinior”, który daje utrzymanie i był setkom rodzin, nietylko zaczyna już konkurować, ale wyścięniać towar zagraniczny, i pewnie w przyszłości zastąpi go całkowicie.

Tartaki rosną w gęszczach pioniorów jak grzyby po deszczu. Od światła do ciemnej nocy warczą piły, dudnią wagi, słychać nawoływania i krzyk poganiaczy, a olbrzymie stopy pociętych desek i balów wyglądają jak piętrowe domy. Drapieżny zwierz umyka w gęszcz, płaczą mlekinie — a królują praca...

Dwadzieścia kilka tartaków wzrosło przy końcu 1907 roku do sześćdziesięciu trzech. Większość tych tartaków pracuje jedną piłą i tylko kilka najnowszych posiada trzy, cztery piły.

Tartak otoczony hywa wkrótce szeregiem domków, które zamieszkuje obsługa, powstaje tu zwykłe sklep spożywczy i osada przybiera powoli cechy jakby miasteczka, w którym często rozbrzmiewa polska mowa...

Do przewozu kłóców i desek używają przeważnie mulów, konie są za słabe i wymagają paszy o wiele lepszej, niż pierwsze: to też muły jako bydlęta pociągowe nie mają wprost ceny i kosztują dwa razy tyle co koń.

Do najważniejszych rzeczy w wyrębie lasów brazylijskich należy pilnowanie, jak to mówią, miesiąca. Wyrębu zimowego, który byłby dobrym z innym drzewem, robić tu nie można, bo pinior piłowca można na tartaku tylko w stanie świeżym: zawładły nie daje się prawie pociąć, wymagając ciągłego ostrzenia pił i znacznie większej siły. Wobec tego nie można w lesie trzymać zapasu kłóców, tylko trzeba je przygotowywać w miarę potrzeby.

Ceny za tuzin desek całowych dwunastocalowej szerokości wynoszą 18 i pół milrejsa, czyli około 30 koron: to znaczy, że przeciętny pinior daje 80 do 160, a nawet do 250 koron za drzewo.

Piękny zysk, ale i praca krowa!

KRONIKA.

Wyrok śmierci, wydany przez sąd lwowski na Siczyńskiego, mordercę namiestnika Potockiego został przez trybunał wiedeński zniesiony i kazano Siczyńskiego poddać badaniom lekarskim, czy ma zdrowe zmysły, a następnie przeprowadzić jeszcze raz rozprawę we Lwowie.

Nowy kościół w Przemysłu. Mieszkańcy przedmieścia „Błonie” w Przemysłu powzięli przed dwoma laty myśl wystawienia kościoła obok istniejącej już szkoły. W przeciagu kilkunastu miesięcy zebrano około 15000 koron, a po otrzymaniu gruntu w darze od pp. Janów Wołyńców, w czerwcu b. r. przystąpiono do budowy kościołka. Koszta budowy obliczone są na 50000 koron, a pokryć je może tylko publiczna ofiarność. Ludność przedmieścia bowiem, to przeważnie robotnicy, służba kolejowa, poczta, rzemieślnicy drobni, z których każdy chętnie grosz doda, ale mimo największych wysiłków sami mieszkańcy „Błonia” nie zdołają się na sumę tak znaczną na ich stosunki majątkowe. Dlatego komitet zwraca się z prośbą o pomoc do społeczeństwa polskiego. Datki należy przesyłać na ręce przewodniczącego komitetu X. pralala Kremenowskiego (w Przemysłu, ulica Katedralna).

Katastrofa kolejowa. Dyrekcyja kolei państwowych we Lwowie ogłasza: Dnia 5 września przed godz. 3 nad ranem, zdarzył się pociąg towarowy w pobliżu stacji Synowódzko Wyzne. Skutkiem zderzenia uszkodzoną została maszyna: ze służby kolejowej doznali ciężkich kontuzji: palacz i kierownik pociągu, a 5 konduktorów lekkich. Obaj pociągi wciągnięto do stacji Synowódzko. Rannych funkcjonariuszy wysłano do Stryja. (Od Redakcji: Kolejarz zawsze jedną nogą w grobie, a drugą w kryminale.)

Bójki w Zakopanem. Do gazet krakowskich piszą: Coraz częściej słychać w Zakopanem skargi na wybrzki woźniców tamtejszych. Nierządki są też pogórki i nawet bójki. Onegdaj np. Franciszek Sobonicki odgrażał się kupcowi Jakubowi Mullerowi. Ze złości go ze świała. Muller udał się pod opiekę żandarmerji, która wydelegowała jednego żandara z dwoma stróżami nocnymi, tudzież policyantów Bronisława Gąsienię i Pawła Kusenia, aby zapobiegli pogromkom i Sobonickiego aresztowali. Obława podzieliła się na dwie części, żandarm ze stróżami nocnymi udali się na Starą polanę, obaj policjanci przeszli lasem na Chramcówki. Ledwie policjanci pokazali się na Chramcówkach, wyskoczył z za węgla domu Sobonicki i rzuciwszy się na Bronisława Gąsienię, zadał mu ciupagę kilkanaście uderzeń w głowę tak, że ten bez zmysłów padł na ziemię. Towarzysze Sobonickiego rzucili się na drugiego policyanta i pobili go w okropny sposób. Kiedy żandarm i stróże nocni na głośne krzyki i wołania o pomoc, przybyli na miejsce, zastali tylko dwóch bezprzytomnych policyantów.

Pozary. W sobotę 29 z. m. o godz. 7 wieczorem wybuchł pożar w Szczepanowie, w samem Rynku z niewiadomej dotychczas przyczyny. Pastwą pożaru padło 5 zabudowań gospodarskich i jedna stodola. Szkoda wyrządzona przez pożar wynosi do 24000 koron. W jednej części jest ubezpieczona w krakowskiem Towarzystwie. Z poważaniem *Wojtek.*

Analfabetyzm w Austrii. W państwie austriackim nie umie czytać i pisać w wieku ponad 6 lat Polaków—41 proc., Rusinów—76 proc. Czechów—4 proc., Niemców—6 proc., Włochów—16 proc., Słowaków—24 proc., Chorwatów—74 proc.

Najwyżej tedy w nieumiejętności r usini galicyjscy po nich — Chorwaci, a potem

Polacy w Galicyi. Najbardziej oświeceni są Czesci.

Ilu jest wyznawców Mahometa? Według wielkiego dziennika tureckiego „Ikdam”, Islam czyli wyznanie Mahometa, rozszerza się bardzo szybko w Azji, zwłaszcza w Chinach, na Sumatrze, na Jawie i Borneo, w Hindostanie, Turkistanie i Bucharze. Inne pismo podaje następujące liczby wyznawców Islamu w Europie na 14 milionów w tym 2 mil. 800 tys. w Turcyi Europejskiej, 600 tys. w Bośni i Hercegowinie, 82 tys. w Bułgarii i Rumelji Wschodniej, 52 tysięcy w Rumunji, 18 tys. w Serbii, 18 tysięcy w Czarnogórze, 30 tys. w Grecyi, 10 milionów w Rosyi Europejskiej i 8 tys. w innych krajach: w Azji (na lądzie) 156 milionów, z tego 24 mil. w Anatoliji, 61 miliony w Indjach, 40 mil. w Chinach, 10 milionów w Persyi, 6 milionów w Afganistanie, 1 milion w Siamie, 10 mil. w azjatyckich posiadłościach w Rosyi: w Afryce—66 milionów z tego 25 mil. w Afryce Północnej, 8 mil. w Maroku, 2 mil. na Saharze, 10 mil. w Senegalu, 6 mil. w koloniach angielskich, i t. d., 3 mil. w Abisynji. Ogółem jest 268 milionów mahometan — to jest blisko szóstą część wszystkich mieszkańców kuli ziemskiej!

Generał Nogi, jako kurator szkół. Generał Nogi, sławny zdobywca Portu Artura, który w czasie wojny stracił dwóch dorosłych i jednego synów, porucił służbę wojskową i został mianowany dyrektorem szkół dla dzieci dostojników, jak dziewcząt, tak i chłopców. Mężny generał, znany w swej ojczyźnie jako najskromniejszy z ludzi, zrozumiał zupełnie obowiązek swój, jako wychowawcy młodego pokolenia i od pierwszych dni zarządzania szkołami rozpoczął wpać dzieciom surowe obyczaje. Przedwzyskiem zwrócił uwagę na odzwyczajenie dzieci do zbytłownych ubiorów. Jednak walka ta okazuje się nie tak łatwą, i to wie, czy zdobywanie nieprzystępnego Portu Artura nie było rzeczą mniej trudną Z chłopcami, co prawda, jakoś zażyłoby bohater sobie poradził. Ale małe i młode Japonki mimo swą łagodność i miękość w obejściu, nie chcą słuchać rozkazów starego generała i stroją się w dalszym ciągu z wyszukana pretensją. Okazuje się, że wszędzie dziewczuchy są jednakowe!

Ilu ludzi umiera na sekundę? Jak wiadomo, żyje na kuli ziemskiej okragło 1,500 milionów ludzi. Weźmy jako przeciętny wiek ludzi lat 30, to w 30 latach odnawia się całe ludzkie pokolenie czyli w 30 latach umiera 1,500 milionów ludzi. A więc w jednym roku umiera 50 mil. ludzi, dziennie 137,000, każdej godziny 57,000: a w ciągu dwóch sekund trzy osoby. Zanim powiesz głośno: raz, dwa, trzy, cztery — to już gdzieś na świecie 1 człowiek umarł, a drugi kona.

Odpowiedzi Redakcyi.

Kilku czytelnikom w Oświęcimiu donosimy, że my nie dostajemy od nikogo ani grosza na gazetę i stoimy tylko temu, co dadzą czytelnicy sami. Jesteśmy zupełnie niezależni i piszemy też dlatego ostro i prawdę, na nikogo się nie ogładamy i nikogo nie boimy. Inne gazety to mają subwencye ze skarbu narodowego, od biskupów, z banku parcelacyjnego, od rządu,

od stafięczyków — więc muszą tak tańczęć jak im grają ci, co dają pieniądze.

P. Józef Budniok. Spiewnika nie możemy dostać ani we Lwowie ani w Poznaniu. Prosimy nam napisać, co zrobić z kwotą 4 K 45 h, czy Pani odesłać, czy zapisać na prenumeratę do roku 1909? Pozdrawiamy Pana serdecznie

P. M. Hojdyś. Spiewnik wyczerpany, nie możemy już dostać. Co zrobić z kwotą 4 K 42 h, czy zwrócić, czy zapisać na rok przyszły?

P. Kazana. Innego kalendaraż nie mamy, wszystko wyczerpane.

P. Gwóźdź St. Do waszego posta szkoda się udawać, bo to dureń i blagier, który oszustwami wyłudził mandat, a do tego to taki człowiek, któremu nikt ucieczy ręki nie podaje, więc czy mógłby taki poseł coś dla was zrobić?

Co się tyczy pomocy dla ludzi z powodu kłes, to widziacie, tak się ma sprawa: „Przyjaciel” pisze, że Stapiński już wszystko zrobił, a „Ojczyzna” pisze, że Głabiński wszystko zrobił — a tymczasem lud pomocy nie ma prawie żadnej. I ci kłamia i tamci kłamia. Czyście widzieli chłopka, któremu by rzeczywiście przyszły z pomocą? Nie spotkałście takiego i my także

nie, więc macie dowód blagi i tumanienia biednego ludu. Nie dla chłopca nie zrobili i ni nie zrobili.

P. Jan Zabek. Niech Pan napisze do księgarni Westa w Brodach, tam Pan dostanie. Jeżeli nie mają, to sprowadzą. — Prosimy Pana, niech nam Pan napisze, kto i jaką zapomogę dostali u was w gminie z powodu kłeski?

P. Pierges. Drukujemy część listu, bo i tak o cały tydzień spóźniony. Na przyszłość prosimy zawsze przysyłać wcześniej.

P. Buczek. O te książki niech Pan napisze do kilku księgarń i tak do księgarń Altenberga we Lwowie i do księgarń Westa w Brodach. — Załącz im Pan kartki korespondencyjne na odpowiedź.

CENY TARGOWE

z dnia 31. sierpnia 1908.

	za	od			
		h	K	h	
Pszonica uszkodzona	100 kg	20	30	21	20
Pszonica czerwona 2 i 3 kł.		22	50	23	70
Pszonica węgiewna		22	50	24	60
Zyto krajowe		18	20	19	50
Zyto węgierskie		20		21	
Jęczmień na krupy		16	20	18	40
Jęczmień browarny					
Owies z opłatą akcyzową		16	80	17	70
Wyka		13	70	14	60
Jagły		24		26	
Tatarska		17	60	18	80
Kukurydza		18	30	19	
Groch		24	60	29	
Fasola		17		28	
Słoma		9		9	90
Siano		9		9	70
Koniczyna pastewna		10	60	10	80
Ziemniaki		5		6	20
Jaja	kopę	3	20	3	60
Masło	1 kg	2	20	2	40

Potrzebny chłopiec

do terminu.

Walenty Buchi,

w Zembrzydowicach tuż koło Kalwaryi. Tam się zgłaszać. Miejsce dobre.

Piękne gospodarstwo

na Śląsku austr., pół godziny od miasta Cieszyna, obejmujące 30 morgów roli i 7 morgów lasu jest pod bardzo korzystnymi warunkami do sprzedania. Blizszej wiadomości udziela **Drukarnia Towarz. Domu Narodowego w Cieszynie.**

Czas

sobie sprowadzić jęczmienia ozimego, sześcioloznego, który dojrzewa z końcem czerwca, mąka lepsza i pleńniejsza jest niż jary. Sieje się go jak żyto. Wysiałam 5 kg za 2 K 40 h. Pszonica nowa Sierhans 5 kg 2 K 80 h. — Zamawiać pod adresem: **J. Fikor, Staro-Petrovosele, Slavonia.**

SZTACHETY

do grodzienia płotów sprzedaje tanio

Paweł Kukuła

w Zagórniku, p. Andrychów.

KOSY

Nr. 11.

Wysyłam dokąd zapas starczy na żądanie.

Cena żniżona.

DLug. w cen. 60 65 70 80 85 90
Cena w kor. 1 40 1 50 1 60 1 80 1 90 2 00

Kto zamawia 10 szt. dostaje jedenastą darmo. Kosy Prima z najlepszej angielskiej stali tną jak brzytwy, lekkie jak pióra szerokość 6 cm., droższe jak teraz Nr 11. o 40 hal. każda sztuka. Kto posyla pieniądze z góry, opłacam sam pocztę. Opakowanie nie liczę wcale. Sierpy żębione kowalskie po 60 h. sztuka, także motyki, kowadełka, brusiki po umiarkowanych cenach.

Stefan Dobuszczyk

skład i sprzedaż kos w Dolinie 5—5

Pół wieku

istniejąca tkalnia **Mieczysława Goneta** w **Korzyniu.**

wyrabia jako specjalność, słynne korzyńskie płotna i inne wyroby tkackie tylko pierwszorzędnej dobroci. **Złote medale i uznania** za dostarczone towary.

Rzetelna obsługa — niskie ceny. Zamówienia uskuteczma się franko pocztą lub koleją. Niepodobające się przedmioty wymienia się chętnie na inne. Cenniki i próbki na żądanie darmo. Adres: **M. Gonet, tkalnia — Korzyniu** (Śląsk).



Czy jest pan chorym i cierpiącym?!

Wszelkie jak najbardziej uporczywe bóle reumatyczne, gościec, kurcz mięśniowy, porażenie, łamanie w krzyżach, ból głowy, ból pleców, silne umęczenie po uciążliwej pracy, i inne pokrewne dolegliwości, usuwa w zupełności często po jednorazowym użyciu sławny i ogromnie rozpowszechniony

„ICHTYOMENTHOL”

Jedna próba wystarczy, aby się przekonać, że oryginalny (prawdziwy) Ichtymenthol Edelmana jest najlepszym środkiem tego rodzaju i działa nawet w tych wypadkach, w których inne środki nie pomogły! — Ichtymenthol Edelmana jest tylko wiedzy prawdziwym, jeśli plomba nienaruszona i jest opakowanie i etykieta zaopatrzona jest firmą:

Aptekarza Szymona Edelmana w Bohorodczanach.

Przeszło 10 000 podziękowań i blisko 1000 atestów (poświadczeń) lekarskich wskazuje o znakomitej wartości tego nacierania.

Cena flaszki z opisem użycia i Kor.

Główna fabryka i wysyłka Ichtymentholu prawdziwego

Laboratorium chemiczne aptekarza Szymona EDELMANA

W BOHORODCZANACH Nr. 918.

Pracuje w aptece w Berlinie, Berlin, przy ul. Sileskiej 22. Wiedeń, przy ul. Sileskiej 22. Wiedeń, przy ul. Sileskiej 22. Wiedeń, przy ul. Sileskiej 22.

Wiedeń, przy ul. Sileskiej 22. Wiedeń, przy ul. Sileskiej 22.

Zawiadomienie.

Tanio do sprzedania wspaniałe obrusy we wszystkich kolorach, kwiaty adamaszkowe po 2 korony i wyżej za obrus. Napy na łożka bardzo gustowne po 3 korony i wyżej za sztukę. Kece flanelowe weiniane prawie za bezen t. j. po 3 korony do 14 koron za sztukę, również płótno na bieliznę we wielkim wyborze. Towar nienadający się wymieniam.

Tkalnia Antoniego Baruta
w Korczynie koło Krasna. 37—52



Tak zachwalane Singera maszyny do szycia i haftu przez agentów Towarzystwa pruskiego, są starego systemu, wyszłego z użycia, które co do wykończenia, jakości, jak również najlepszych ulepszeń, nie wytrzymają konkurencji z maszynami, które trzymam na składzie. Prowadzę handel od 35 lat bez pomocy natrętnych agentów. Ostrzegam przed agentami, którzy za swoje podstępnie otrzymują 20—30 proc. prowizji kupujący zaś lichą i drogo zapłacaną maszynę pod nazwą „Orgyniana”.

Pierwszy i największy w kraju
SKŁAD MASZYN DO SZYCIA

który nie posługuje się agentami.

JÓZEF IWANICKI, mechanik i specjalista.

Proszę żądać cenników.

LWÓW, Hotel Żorża.

37—52

Warszawa w 1794 r.

DZIEŁO HISTORYCZNE,

napisane przez

Ks. Wacława Kapucyna
wyšlo z druku.

Cena dla Prenumeratów „Obrony ludu” I K 10 h. — wraz z przesyłką pocztową. Dla nieprenumeratorów cena 2 korony. Zamawiać i pieniądze przesyłać przekazem pocztowym należy pod adresem: „Obrona ludu” KRAKÓW Karmelicka 53.

Książkę wysyłam zaraz po otrzymaniu pieniędzy.



Jędrzej Krukierek

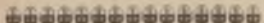
SKŁAD

Maszyn Rolniczych
w KROŚNIE

poleca MASZYNY do wyboru DACHÓWKI CEMENTOWE i innych artykułów betonowych: wszelkiego rodzaju maszyny rolnicze.

== Towar pierwszorzędnej jakości. ==
Ceny niskie.

Cenniki wysyła na żądanie darmo i oplatnie.



Męski ankieł remontoir

z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polskim bardzo dobrze idący na min. wyregulowany zlr. 1 95 Na żądanie wysyłam darmo i oplatnie katalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińskiego srebra, przyborów i narzędzi jubilerskich oraz instrumentów muzycznych.



HARMONIKA

z 8 klawiszami
kor. 2 90



z 10 klaw. pięknie wykonana
kor. 4 90

w dużym formacie z 10 klawiszami i z 2-ma rejestrami kor. 7, z 3-ma rejestrami i klawisze z pełnową matycy kor. 9 00.

F. PAMM, Kraków,
ul. Zielona Nr. 3—20. 37—52

Dobra sposobność!

Parcelacja części dóbr Hrusiatyce, oddalonych o 4 km od kościoła rz. kal. o 7 km od miasta i stacji kolejowej Chodorów o 2 1/2 godz. od Lwowa. Gleba wyborna pierwszej klasy na najwyższej kulturze.

Cena za morg od 900 koron. Wiadomość pod adresem: Romański, Hrusiatyce, poczta w miejscu, albo Klasztor OO. Bernardynów, Fraga poczta Podkamień k. Rohatyna. 4—4

Na reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobóle, poleca się uśmierzając nacieranie od lat wielu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane.

Linimentum Gaultheriae compositum

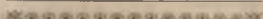
z prawie zarejestrowaną markę ochronną

„NERWOL”

czemnika dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

Cena flakon 80 h, 10 flakonów 8 K, nie licząc opakowania i franco. — Tysiące listów dziękczynnych do tego gładnie. Dwa razy dziennie wysyła pocztową. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece

Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.
W Makowie, do nabycia w aptece L. Fronza, w Krakowie, w aptece Wiśniewskiego i Marudzińskiego.



Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby (tkackie). Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdą porę zofera:

TKALNIA JÓZEFA JDRASZA

„pod opieką Najśw. Rodziny”

w Korczynie obok Krasna (Galicya).
(Na żądanie próbkę z oceną darmo i oplatnie). 37—52



Zjednoczone austr. akcyjne towarz. żeglugi parowej „AUSTRO-AMERICANA”

Regularna i bezpośrednia komunikacja z AUSTRYJĄ do AMERYKI, KANADY i t. d. Trzymajmy się zasady: „swoją do swego”!

Kto więc chce jechać, niech się uda tylko do firmy krajowej:
Generalna Agencja dla Galicyi i Bukowiny i sprzedawca kart okrętowych

GOLDLUST I SP.

KRAKÓW, ul. Lubież 7, (naprzeciw dworca kolejowego). — LWÓW, ul. Na Błonie 1, 2 — CZERNIOWCE, BRÓDY, NADBRZECIE, PODWOŁOCZYSCA, SZCZAKÓWA, oraz wszystkie prowincjonalne agencje. — Jedyni towarzyszący żeglugi, upowazdzone reskryptem ministeryatym z dnia 30 kwietnia 1904 do L. 21903 do ustanowienia agentów i reprezentantów we wszystkich miejsc. Austryi.
Zastępstwo Austriackiego 1 p. „Lloyd”. 37—52

